

[Przeczytaj poprzednią część](#)

Wybiegłem bez podkoszulka i omal nie zatoczyłem się na schodach. Frontowe drzwi stały na oścież otwarte. Słyszałem głośny płacz Ewki. Ogrodowe lampy oświetlały sylwetki kilkunastu osób. Zwolniłem. Bałem się tego, co zobaczę za tymi drzwiami. Mimo, że do wyjścia dzieliło mnie kilkanaście metrów, to każdy krok sprawiał mi ogromny wysiłek. Są w życiu człowieka takie sytuacje, w których coś w nas pęka. I we mnie pękło tej nocy dwa razy. Najpierw w łóżku z Ewą, a teraz to. Jeden z krakowskich poetów śpiewał, że ma już jeden nóż w plecach i nie ma miejsca na następne. Mnie właśnie wbito kolejny i konałem. Adrian, ten młody, pewny siebie chłopak, z krótko przystrzyżonymi włosami, wisiał zgięty w pół i nabity na ogrodzenie. Widziałem jeszcze kilka drgań jego ciała. Potem znieruchomiał. Nikt nawet kurwa do niego nie podszedł. Wszyscy tacy dorośli, z petami i browarem w rękach. A jak już przyjdzie co do czego, mięknią nogi. Podbiegłem szybko do ogrodzenia i zawołałem Grubego.

- Chodź tutaj i mi pomóż do jasnej cholery!

Udało nam się go zdjąć. Rozglądałem się bacznie na boki. Byłem w amoku. Za dużo tego wszystkiego na jedną noc. Za dużo! Wybiegłem za bramę. To tutaj. Kierowca samochodu, który trzepnął Adriana stał cały roztrzęsiony i nerwowo palił papierosa. Mam cię skurwysynie. Pewnym krokiem podszedłem do gnoja. Ten rozłożył żałośnie ręce, że to przecież nie jego вина. Zamachnąłem się i z całej siły uderzyłem go w twarz. Upadł. Kopalem go, mocno. Nie wiem ile to trwało. Potem ktoś mnie odciągał, przyjechała policja. Ale widzę to wszystko jak przez mgłę. Nie kontaktuję.

W taki właśnie sposób wszystko się posypało. Na tej gładkiej do tej pory szybie zrobiła się rysa, która z każdym dniem była coraz głębsza. Ewka przestała się do mnie odzywać. Rodzice Grubego zabronili mu spotykać się z kimkolwiek z nas. Mieli także w planach eksmisję syneczka na studia daleko, daleko od domu. Właściwie to nikt z nas się nad tym wcześniej nie zastanawiał. Były wakacje, te bodaj najdłuższe w życiu człowieka. Matura zdana, papiery na studia złożone, bawiliśmy się. Nikt nie myślał o jutrze. Przecież Ewka miała iść na medycynę, ja na prawo, Gruby na polonistykę, Adrian na zarządzanie a Micha na filologię angielską. A przecież nie zanosilo się także na to, żebyśmy studiowali w jednym mieście. Ale nikt nie poruszał tego drażliwego tematu. Chcieliśmy brać garściami, kraść czas i utrzcć nosa życiu.

A teraz stoimy. Nie patrzymy na siebie. Spuszczają trumnę z Adrianem. Obojętnie. Zaczynam się już do tego wszystkiego przyzwyczajać, dystansować. Tylko czasami jakiś mocny impuls powoduje, że coś się we mnie jeszcze rusza. Widzę Ewkę. Ona patrzy gdzieś przed siebie. Czuje się jak powietrze. Nie wytrzymałem. Odszedłem na bok, schowałem się za jakimś grobem i zapaliłem papierosa. Słyszę mamrotanie księdza i pytanie czy ktoś z obecnych chce powiedzieć coś o tragicznie zmarłym. Nikt nie chce. Ludzie się rozchodzą. Patrzą na mnie jak na jakiegoś wykołajeńca, że ćmię papierosa właśnie teraz, tutaj i w ogóle. Mam was w dupie myślę sobie i zaciągam się głęboko. Wszyscy się rozeszli, przynajmniej tak mi się wydawało. Myliłem się. Micha stał nad świeżo usypaną mogiłą. O jego ramię opierała się Ewka. Przytulił ją mocno do siebie i pocałował w czoło. No to widzę, że się ostatnio dużo zmieniło. Miałem coś powiedzieć, ale machnąłem ręką i poszedłem przed siebie. Maszerowałem na tyle

szybko, że przez dłuższy czas nie zauważyłem, że ktoś mnie śledzi. Miałem do domu spory kawałek. Skręcałem w różne ścieżki, wymyślałem najróżniejsze dziwaczne obejścia, ale zza zaułka cały czas wyłaniała się nieznajoma postać. Przygarbiona, niby wpatrzona w ziemię. Zapomniałem soczewek i sylwetka przypominała bardziej czarną plamę niż człowieka... W końcu zatrzymałem się, odwróciłem i skrzyżowałem ręce. Serducho dudniło mi jak Dzwon Zygmunt. Czekałem.

[Przeczytaj następną część](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 18.08.2012 23:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.